

Abp Sławoj Leszek Głódź: Potępny, gwałtowny, niemilknący dzwon na trwogę. Wezwanie do rachunku sumienia.

Mszę w pogrzebowej p. Pawła Adamowicza przewodził metropolita poznański ks. abp Stanisław Godecki. Pawła Adamowicza pogrzebali ona Magdalena z córkami Antoniną i Teresą, rodzice Ryszard i Teresa oraz brat Piotr, przyjaciele i najważniejsze osoby w państwie. Homilię wygłosił metropolita gdański ks. abp Sławoj Leszek Głódź. Słowa metropolity o mordzie dokonanym na oczach milionów były poruszające. A te skierowane do zebranych o prezydencie Gdańska zawierały wiele wątków osobistych.

Trzeba nam braterstwa serc, dłoni otwartych, a nie zaciśniętych pięści - apelował ksiądz arcybiskup.

Słowo metropolity gdańskiego podczas mszy po pogrzebie p. Pawła Adamowicza

Jesteśmy tu dzisiaj, w bazylice Mariackiej, sławnej gdańskiej wiołnicy wzniesionej przed wiekami na cześć Maryi Wniebowziętej, aby otoczył nas modlitwą po pogrzebie naszego brata w wierze, p. Pawła Adamowicza, Prezydenta Miasta Gdańska. Odda mu ostatni posług: braterstwa, szacunku i uznania. Wyraził nasz solidarność z Rodzin Pana Prezydenta radością i gromem nieszczęścia. Za wiadczy o jedno z naszych serc w obliczu tragedii, której ofiarą padł p. Paweł Adamowicz. W naszej modlitewnej solidarności z Rodziną p. Prezydenta Gdańska uczestniczy Ojciec wiaty Franciszek. Za pośrednictwem księdza Kardynała Konrada Krajewskiego, Jakubnika Papiieskiego, przesłał różaniec, znak swej pamięci i jedno z tych, które teraz przekazuje Najbliższym Pana Prezydenta Miasta Gdańska z zapewnieniem, i przytula ich do serca i modli się za nich.

Ale nade wszystko jesteśmy tu po to, aby nagle przerwane życie Pana Prezydenta włączył w Paschalne Misterium mierni i Zmartwychwstania Chrystusa. Potwierdzi i wypowiedzie pewność naszej katolickiej wiary, że mierni nie oddziela nas wzajem od siebie, że pozostajemy nadal w głębokiej łączności z tym, którego pogrzebamy na drogę wieczności. On przecie nas tylko na tej drodze wyprzedził – nagle i niespodziewanie. Wszyscy tę drogę zdamy. Wszyscy kiedyś razem będziemy w Chrystusie. Otwórzmy nasze serca i umysły na ten głos eschatologicznej nadziei. Mocno zabrzmiał on w pierwszym czytaniu z Apokalipsy wiatu tego Jana: „Oto czyni wszystko nowe... I otrze z ich oczu wszelką łzę, a mierni już nie będzie. Ani łęby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły”

Wyprzedził nas na drodze do Chrystusa, zostali my w ród „pierwszych rzeczy” My jeszcze jesteśmy po ród owych „pierwszych rzeczy”, które stanowią osnowę naszego doczesnego życia. Naszych dokonań, radości, porażek, pragnień, marzeń. Szedł drogę swego doczesnego dynamicznego, twórczego, wybiegającego ku przyszłości życia p. Paweł Adamowicz. Niedawny zwycięzca w kolejnych wyborach na fotel prezydenta miasta Gdańska. Wychylony ku przyszłości, ku planom, projektom, marzeniom, które były przed nim, z którymi miał się zmierzyć.

21 grudnia usłyszałem po raz ostatni Jego mocny głos. Dzwonił z dalekiego Los

Angeles. Składał bo onarodzeniowe i noworoczne życzenia. Dzielił się radością, a córka się tam uczy, cieszył się, a te dni odpoczynku spędzi razem z Rodziną. Cieszył się ze słowa, którego nam zabrakło. Prosiłem, by je przywiózł.

Abp Głód : Modlili my się o cud, Pan ludzkich losów rozrzucił inaczej 13 stycznia miała miejsce porażka zbrodnicza. Wstrząsnęła milionami polskich serc. Byłem tamtej nocy na OIOM. Widziałem pana prezydenta, nieprzytomnego, otoczonego gronem lekarzy walczących o rozdmuchanie płomienia jego życia. Modlili my się o cud, wiadomi, jak tragiczny jest jego stan.

Pan ludzkich losów rozrzucił inaczej. Nie wysłuchał naszych modlitw. Przy szpitalnym łóżku Prezydenta Gdańska stanął Anioł mierni. Otworzył przed nim bramy wieczności. Przeprowadził na drugą stronę życia Chrystusowi, którego Paweł Adamowicz stanowił, tak jak każdy chrześcijanin, własność. W liturgii dzisiejszego dnia mówi nam o tym św. Paweł Apostoł: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie; jesteśmy bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jesteśmy za umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu wiemy, i w śmierci należymy do Pana”. I w życiu i w śmierci należymy do Pana.

W kaplicy ostrobramskiej Matki Miłosierdzia, na pomniku upamiętniającym ofiary tragedii smoleńskiej, widnieją słowa Media vita in morte sumus. W porządku życia w śmierci jesteśmy. Zaczepnięte z Mszału Rzymskiego. Wielu z tych, którzy tamtego dnia lecieli do Katynia, aby na grobach zamordowanych polskich oficerów złożyć wieniec pamięci Ojczyzny było ludźmi, do których nagle śmierć przyszła in media vita – w połowie życia. Przyszła w połowie życia także do p. Pawła Adamowicza. Ofiary zbrodniczego, okrutnego, niepojętego w swej scenerii zamachu. „Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem, Gdańsk chce być miastem solidarności”. Tak mówił Prezydent chwilę przed tragicznym zamachem podczas końcowego finału dorocznej kwesty Wielkiej Orkiestry Wittecznej Pomocy. Odczytujemy te słowa jako swoisty testament. Wyznanie i deklarację miłości, uznania, szacunku, zachwyty dla Gdańska. Był jego prezydentem 20 lat.

Powraca telewizyjny obraz Prezydenta Pawła z wzniesioną ku górze ręką „To jest swoista statua wolności dla Gdańska, ale nie tylko”. Takie słowa wpisałem w Księżkę Kondolencyjnej. W ręce trzymał wiatrak skierowane ku niebu. Ku wiatrakowi wiekuiściej, gdzie mieszka Bóg „bogaty w miłosierdzie”. Jakby sygnał, jakby oznajmienie – nie wiadomione wtedy – że niebawem i on będzie zmierzał ku Temu, który „zna wszystko”.

Należał do pokolenia, które na drodze swych młodszych lat odczuło tchnienie wichru Solidarności. Weszło w jego nurt – wtedy przedładowanej, zepchniętej do podziemia kiedy nastąpił czas uniwersyteckich studiów. Pokolenie ogarnięte pragnieniem wolności i w służbie wolności. Student Paweł Adamowicz. Wydawca i drukarz studenckiego pisma. Jeden z tysięcy tych, którzy pamiętnego 12 czerwca 1987 roku, na gdańskiej Zaspie słuchali słów św. Jana Pawła, który mówił wtedy, za tych, którzy wtedy mówić nie mogli, za ludzi „Solidarności”. Witając Ojciec witał Gdańsk: „Miasto ludzi morza, miasto ludzi pracy, wielkiej pracy miasto i środowisko, w którym zrodziła się na nowo potrzeba odnowy człowieka przez pracę. Wyzwolenie człowieka przez pracę”. Po 1989 roku walczył się w życiu społecznym, politycznym, a przede wszystkim

samorządowe. Takim go znaliście od lat i takim ja go znalazłem od 2008 roku.

Od 1998 roku prezydent Gdańska. Zwycięzca podczas kolejnych wyborów. Ofiarował tej słuźbie rodzinnemu miastu swoje serce, zapał, kompetencje, wrażliwość, inteligencję, także twórcze wyobraźnię.

Jak wiele zrobił, aby nasze miasto wyrastało nad poziomy. Piękniało. Nasycano się różnymi inwestycjami w słuźbie gdańskiej pamięci, edukacji, sztuki, zdrowia, życia społecznego, użyteczności publicznej. Aby promieniowało przedsięwzięciami artystycznymi, kulturalnymi. Przyciągało ku sobie, szczególnie latem, innych. Było gościnne, atrakcyjne. Wielkie i dumne. Wiadome swej ważnej roli w historii współczesności ojczyzny i chrześcijańskiej Europy.

Paweł Adamowicz był człowiekiem wiary, przyjacielem Kościoła. Kościół katolicki w Gdańsku doznał od niego wiele pomocy. Wspomagał remonty historycznych zabytkowych gdańskich wiaty. Konserwację licznych zabytków sztuki sakralnej. Wiele działał Kościół, szczególnie tych o wymiarze społecznym, mogło liczyć na wsparcie ze strony Prezydenta Gdańska. Dziękuję za nie w godzinie pożegnania, Dziękuję za Pana obecność na wielu kościelnych uroczystościach, zawsze z łaskuchem prezydenckim na piersiach. Dziękuję za wiadectwo wspólnoty włodarza miasta z Kościołem katolickim, który towarzyszył gdańskiej wspólnoty od godzin jego początku. Od misji św. Wojciecha, który u schyłku X wieku do słowiańskiego Gdańska przyniósł światło Ewangelii i sakrament chrztu, który wiążął drogą gdańskich pokoleń z Chrystusem.

Prezydent był człowiekiem wiary, praktykującym katolikiem. Nie wstydził się swojej wiary. Często artobliwie podkreślał, że gdy jest w Brukseli i siada z posłami, to rozpoczyna posiłek od znaku krzyża. Był związany mocnymi więzami przyjaźni z moim poprzednikiem, prymasem arcybiskupem Tadeuszem Gościńskim. Uważał go za swego duchowego ojca, korzystał wiele z jego doświadczenia i rozeznania zagadnień społecznych i politycznych.

Niebawem minie jednaście lat od naszego poznania w dniu mego ingresu do archikatedry w Oliwie. Jak wiele przez te lata było naszych spotkań, rozmów. Takie znaki pamięci i szacunku. Wspomnę jeden. Odwiedził mnie w warszawskim szpitalu w czasie mej ciężkiej choroby.

Pan Prezydent Paweł Adamowicz stanął już w prawdzie swego tragicznie przerwanej służby przed Bożym Majestatem. Przed Bogiem żywych i umarłych. Sprawiedliwym, wiernym i miłosiernym. Zda mu sprawę z włodarstwa swego. Zaniesie narzeczonych swych dobrych czynów w słuźbie rodziny, bliźnich, wspólnoty Gdańska, której tyle lat przewodził. Otrzyma za nie wieczny zapłat stosownie do swych czynów i wiary. W jego ostatniej drodze niechaj towarzyszy Panu Prezydentowi nasza modlitwa kierowana ku Matce Miłosierdzia. Rozdawczyni łask. Przewodnicząca na drogach wieczności. Tak wiele było modlitwy w ostatnich dniach. Niech dalej trwaj i nie ustaj. Niech błędne wiadectwem naszych serc pozostających w harmonii z Bożym miłosierdziem. To miłość do Matki Miłosierdzia, tej z Ostrej Bramy, posiadał od swoich

Rodziców przybyłych do Gdańska z ziemi wileńskiej.

Adamowicz jako zastępca dla Gdańska spocznie w Bazylice Mariackiej Bogaty plon życia naszego brata Pawła – ludzki miaroceniący – i jego oddana służba gdańskiej wspólnoty na stanowisku jej Prezydenta, stały urodłem mej decyzji o złożeniu jego prochów w tej szacownej wieży, nazywanej Koroną Miasta Gdańska. Przez wieki składano w niej na wieczne odpocznienie zastępców gdańszczan, patrycjuszów, burmistrzów. Pierwsi z nich, Konrad Leczkow i Albert Hecht, zostali w jej murach pochowani w XIV wieku. Przed niespełną dziesięć laty w kaplicy Matki Bożej Miłosierdzia, złożyli my podniesione ze smoleńskiego poboju doczesne szczątki Macieja Pławyńskiego, marszałka Sejmu, współtwórcę polskiej i gdańskiej wolności, ofiar tragedii smoleńskiej. To był pierwszy powrót do dawnej tradycji. Do zainicjowania panteonu osób, które dobrze zastępywały si Gdańskowi i Ojczyźnie. Prezydent Adamowicz będzie drugim, którego prochy w tych dostojnych murach oczekiwają na dzień chwały, w którym „Bóg nasz przybędzie” Chrystus „przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z nim”

mię brata naszego Pawła, którego dzień chrześcijskim pogrzebem egnamy, wstrząsnęła wspólnota naszego narodu. Zda się ku naszemu miastu, ku ojczyźnie, nadbiegło dramatyczne pytanie Boga z Księgi Rodzaju, skierowane ku Kainowi, zabójcy brata swego, Abela: Cóż uczynił? Krew brata twego głośnie woła ku Mnie z ziemi.

Dla wielu to, co się wydarzyło w niedzielny wieczór na Wąglowym Targu, zostało odebrane jako potępy, gwałtowny, niemilknący dzwon na trwale wezwanie do rachunku sumienia. Do koniecznej przemiany stylu naszego życia politycznego, wspólnotowego, społecznego, medialnego. Do definitywnego wyrugowania z polskiej polityki, wiecej, z przestrzeni życia społecznego języka pogardy, poniżenia, deprecjonowania, obdzierania ze czci i godności naszych braci, bliskich, czasem niedawnych przyjaciół.

Wyływa ten język z serc, w których wygasł płomień miłości do ojczyzny, do polskiej wspólnoty. Wyrasta z niekontrolowanej miary sumienia pychy, która jest nieodrodnym dzieckiem pogardy. Tak być nie może! Dosty! Basta! Stop!

To pycha buduje mury osobności. Wzywa do ich obrony. Niezdolna do autorefleksji, do dostrzeżenia w swych sercach braku miłości, imperatywu pokoju, szacunku dla racji i poglądów innych, podważania tego, co jest rezultatem demokratycznych zasad. Trzeba nam braterstwa serc, dłoni otwartych, a nie zaciśniętych pięści.

Dźwięk tego dzwonu wzywa nas do odbudowy polskiej wspólnoty wedle miary miłości, zaufania, szacunku. Do definitywnego zakazania recydywy swoistej walki klas. W nowym przebraniu i propagandowym instrumentarium. Pamiętanej dobrze przez starsze pokolenie. Przynosiła opłakane owoce społecznych krzywd, konfliktów, destabilizacji polskiej wspólnoty. To dotyczy także wypukiwania z przestrzeni publicznej roli Kościoła, jego zadań i posłannictwa.

Tak, drodzy bracia i siostry, trzeba nam powrotu do hierarchii trwałych, sprawdzonych

wartości, budowanych na fundamencie Rodziny, szkoły, kościoła. Powrotu niezbadanego, koniecznego niczym koło ratunkowe wrzucone na wzburzoną głębinę polskiej wspólnoty. Tych wartości dzięki którym Polska trwa. Z których wyrosła przed stu laty jej utracona niepodległość. Odebrana przez siadów w sytuacji wewnętrznej słabości i głębokich podziałów. Powrotu wartości, które w polskie pokiereszowane opresji komunistycznej ideologii zwyciężyła, wniosła Solidarność. „Solidarność – to znaczy jeden i drugi (...) A wiemy nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni – przeciw drugim”. Tak mówił, tu, w Gdańsku, na Zaspie, w. Jan Paweł II. Wielu zapomniało o tym doszczętnie. A to zadanie niespełnione, jesteście my za to odpowiedzialni. Trzeba je podjąć.

Ojciec wiaty Franciszek w tegorocznym Orędziu na wiatowy Dzień Pokoju, przypomina, że „przekazanie pokoju znajduje się w centrum misji uczniów Chrystusa”, a „polityka jeżeli jest realizowana z podstawowym poszanowaniem dla życia, wolności i godności ludzi, może naprawdę stać się wzniostą formą miłości”. Tej formy miłości potrzebuje Polska – jak „łania pragnie wody ze strumieni”.

Nasza ojczyzna potrzebuje takiego kształtu polityki polskiej. Takiego – motywowanego miłością, szacunkiem – kształtu polskiej wspólnoty narodowej. Mówi o tym, wobec was, bracia i siostry, którzy jesteście dziećmi Narodu i Kościoła. Wobec nas wszystkich, którzy mamy obowiązek współtworzyć Polskę zgodną, sprawiedliwą, miłą i solidarną.

Dzisiaj – odwołuj się jeszcze raz do słów Ojca wiaty tego Franciszka – bardziej niż kiedykolwiek, nasze społeczeństwa – poród nich i nasze, polskie – potrzebują „budowniczych pokoju”, którzy mogliby być autentycznymi posłańcami i wiadkami Boga Ojca, który chce dobra i szczęścia rodziny ludzkiej”. Dziś winniśmy wrócić do słów wam: proszę, dziękuję, przepraszam. Słów, o których mówił Ojciec wiaty.

Umiłowani!

Pora już kiedyś. Zbliżyć się czas, kiedy poród nas w sakramencie ołtarza stanie Chrystus. Poprzez chrzest wiaty w Jego śmierć i Jego zmartwychwstanie ten, którego dziś odprowadzamy na drogę wieczności, p. Paweł Adamowicz.

Zbliżyć się tak i czas wzajemnego przekazania sobie znaku pokoju. Przekazać go w duchowy sposób, bo nie wszyscy będą w stanie to uczynić bezpośrednio, najbliższej rodzinie p. Pawła Adamowicza: Małonce, Córkom, Rodzicom, Bratu. Niech odczują nasz bliskość, empatię, wspólnotę, braterstwo naszych serc. Przekazać go tak i znak pokoju lekarzom. Zrobili co mogli. Walczyli wiele godzin o życie p. Pawła. Bóg rozrzadził inaczej. Należy im się wielkie uznanie. Wdzięczność i podziw, także za zachętę do modlitwy. A była to 2.30 w poniedziałek nad ranem.

„Panie, gdybyś ty był, mój brat by nie umarł” – w Ewangelii dzisiejszego dnia rozległ się pełen bólu i zawodu głos Marty, siostry Łazarza. Panie, gdybyś ty był...

A przecie jest coś wiakszego niż śmierć, niż nagłe rozstanie media vita – w porządku życia. Odpowiedziała Mu: „Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży,

który miał przyjąć na wiat ”. Wiara ewangelicznej Marty jest wiarą milionów chrześcijan, Polaków. Trzeba z niej żyć i z niej czerpać. Ta wiara była także wiarą p. Pawła Adamowicza, prezydenta Miasta Gdańska, którego dzisiaj egnamy naszą ufnością modlitwą. Niech go ogarnie wiatło Boże miłości. Wiatło miłości nieba i niech w niej trwa.

Dziś moją duszę w ręce Twoje powierzam.
Mój Stworzycielu i Najlepszy Ojczy.
Do domu wracam jak strudzony Pielgrzym
A Ty z miłości przyjmij mnie z powrotem.
Tułaczka moja już dobiegła kresu,
dla moich oczu słońce ziemi zgasło.
W Tobie, mój Panie, znajdź pokój wieczny,
Ty bądź dla mnie niegasnącym światłem.

Amen!

ASG